

Debata: "Co dalej z euro?" (PTE w Warszawie, 11 kwietnia 2017 r.)

## Co dalej? Nie wiadomo...

**Dyskusja w PTE o perspektywach przyjęcia przez Polskę euro była gorąca, a zwolennicy i przeciwnicy nie przekonali się nawzajem. Tymczasem głęboki opór panuje przede wszystkim w społeczeństwie, które euro się obawia i go nie chce.**

– Unia Europejska i wspólny rynek to są wielkie osiągnięcia Europy, które przyniosły Europie pokój i wzrost gospodarczy po straszliwych wojnach, natomiast wprowadzenie euro okazało się błędem i euro zamiast umacniać, rozsadza Europę i stanowi dzisiaj jeden z głównych czynników, zagrażających integracji europejskiej i przyszłości Europy – mówił Stefan Kawalec, współautor książki "Paradoks euro. Jak wyjść z pułapki wspólnej waluty?". Jak wyjaśnił, to co postuluje w książce, to kontrolowane rozwiązanie strefy euro, żeby uratować Unię Europejską i wspólny rynek

– Uważam, że trzeba powrócić do walut narodowych w sposób sekwencyjny i uzgodnić nowy system koordynacji walutowej (...) w taki sposób, żeby zminimalizować ryzyko. W szczególności ryzyko paniki bankowej w (...) najłagodniejszych krajach strefy euro i w związku z tym w tej propozycji zakładamy, (...) że najpierw ze strefy euro powinny wychodzić kraje najbardziej konkurencyjne, czyli w szczególności Niemcy – argumentował Kawalec. Według niego, strefa euro przynosi straty wszystkim jej uczestnikom, a kontrolowane jej rozwiązanie byłoby korzystne zarówno dla znajdujących się w zapaści gospodarczej krajów takich, jak Włochy, Grecja, Hiszpania, Portugalia, Finlandia czy Słowenia, jak i dla mających się dobrze gospodarek Francji i Niemiec.

– Brak własnej waluty okazał się w warunkach kryzysu znacznie bardziej bolesny niż oczekiwano tego wielu ekonomistów – tłumaczył Stefan Kawalec. – Gdy w roku 2010 wybuchł kryzys strefy euro wówczas szacowano, że kraje południa, Włochy, Hiszpania, Portugalia, Francja, aby odzyskać konkurencyjność międzynarodową, powinny obniżyć swoje płace o około między 10 a 30%. I gdyby te kraje miały własne waluty to poprawa tego rzędu mogłaby nastąpić po prostu przez osłabienie ich walut – podkreślił. Jako przykład podał sytuację Polskę w latach 2008/2009, kiedy to złoty osłabił o około 30% oraz obniżyły się realne płace, co poprawiło konkurencyjność firm.

Jak wyjaśniał Kawalec, w strefie euro ryzyko utraty konkurencyjności jest znacznie większe niż poza nią, ze względu na brak „bufora, jaki zapewniają elastyczny kurs

walutowy i własna polityka monetarna”. – (...) ponieważ (...) odrębna waluta jest podstawą mechanizmów dostosowawczych i mechanizmów polityki gospodarczej, (...) które w skuteczny sposób oddziałują na sytuację gospodarczą w tym danym obszarze walutowym i jednocześnie są to mechanizmy, których nie można skutecznie zastąpić, to jest racjonalne, aby możliwość korzystania z tych mechanizmów była lokowana na poziomie wspólnoty, z którą ludzie się najsilniej identyfikują i którym gotowi są powierzyć odpowiedzialność za swój zbiorowy los – tłumaczył Stefan Kawalec – (...) w Unii Europejskiej takim optymalnym obszarem wspólnoty społecznej dla jednej waluty jest państwo członkowskie – mówił.

Jak dodał, w sytuacji kryzysowej brak własnej waluty w państwie może doprowadzić do dramatycznej sytuacji gospodarczej. – Może to prowadzić do zachwiania spójności społecznej, politycznej i do rozwoju radykalnych ruchów, które będą zagrażać porządkowi demokratycznemu i pokojowi w Europie – podkreślał Kawalec.

Prof. Grzegorz W. Kołodko kwestionuje realność rozwiązania strefy euro i jest przekonany, że wspólna waluta przetrwa. Jednocześnie, jak mówił, dopuszcza ewentualność „chaotycznego upadku euro”, które – według niego – by było „niezwykle kosztowne i destruktywne”.

– Euro mogłoby się rozpaść, gdyby Niemcy ogłosiły, że z niego wychodzą. Podobnie, jak Związek Radziecki rozpadł nie wtedy, kiedy Litwa (...) czy Gruzja tupiała, że wystąpi, ale wówczas kiedy Rosja powiedziała, że wychodzi ze Związku Radzieckiego – mówił prof. Kołodko.

–Czy Niemcy mogą oświadczyć, że oni wychodzą z euro? Zaszкодziliby sobie niebywale, natomiast ze względu na procesy pozaekonomiczne, na nawroty populizmu, na rozwijanie się nowego nacjonalizmu, taki historyczny błąd też jest przyszłością wyobrażalną, ale powiedziałbym, w kategoriach prawdopodobieństwa jednocyfrowego – ocenił prof. Kołodko. Stwierdził też, że koszt likwidacji euro byłby „dużo większy niż koszt jego utrzymywania”. Toteż, według niego, możliwa jest obecnie tylko „ucieczka do przodu” i wyjście z obecnego kryzysu strefy euro, nawet jeśli euro zostało „wprowadzone głównie ze względów politycznych bez dobrego dostosowania ekonomicznego”.

Ewentualny udział Polski w strefie euro, jego zdaniem, powinien być powiązany z akceptacją społeczną. – Nie należałoby tego przedsięwzięcia w Polsce wprowadzać, czy narzucać tak długo, jak większość społeczeństwa nie będzie za, a jest zdecydowanie

przeciw – zauważył prof. Kołodko. Jak mówił profesor, Polska jednak powinna przystąpić w przyszłości do strefy euro z „oczywistych powodów politycznych”, co by wzmocniło międzynarodową pozycję Polski. Natomiast wśród powodów gospodarczych, za najważniejszy uznał poprawę konkurencyjności polskich firm, dzięki zniesieniu ryzyka kursowego i wzrost skłonności do inwestowania przedsiębiorców.

Odnosząc się do argumentów o potrzebie walut narodowych ze względu na potrzebę wzmocnienia konkurencyjności słabiej rozwiniętych regionów, podał przykład USA, gdzie między poszczególnymi stanami również występuje duże zróżnicowanie gospodarcze. Podał też przykład zróżnicowania samej Polski. – Jeszcze nikt nie wpadł na pomysł, żeby była osobna waluta na Dolnym Śląsku, a osobna na Suwalszczyźnie, chociaż Suwalszczyzna nie może zdevaluować waluty, bo jej nie ma, żeby poprawiać swoją konkurencyjność – ironizował prof. Kołodko.

Jednocześnie zwrócił uwagę, że Polska w rzeczywistości nie wykorzystuje faktu posiadania własnej waluty do wzmocnienia konkurencyjności gospodarki. – Czy my wykorzystujemy politykę kursową? Otóż od wielu lat nie, dlatego że (...) cena narodowego pieniądza, polskiego złotego, jest tak samo kształtowana, jak cena czapki śliwek nad podwarszawskim targu. Rynkowym żywiołem popytu i podaży, bo się rząd i bank centralny odżegnuje (od regulacji), bo wmówiono nam i sobie, że jedyny słuszny mechanizm kursowy w tej fazie to jest całkowicie płynny kurs – ocenił prof. Grzegorz W. Kołodko.

Według profesora, kluczową sprawą przy rozpatrywaniu wejścia Polski do strefy euro jest kurs walutowy. – Jest ważniejszy przy jakim kursie mamy wchodzić, a nie kiedy. Kiedy to jest funkcją innych dostosowań po obu stronach, ale kurs jest tutaj centralny, bo to jest kurs, który ma zapewnić konkurencyjność polskiego sektora eksportowego, a dlatego, że jego istotna część nie może obniżyć już kosztów dlatego, że ona idzie na zoptymalizowanych kosztach przy swoim zaangażowaniu kapitałowym, jeśli chodzi o kapitał finansowy, rzeczowy i ludzki.

Według niego równie szkodliwy byłby zbyt niski jak i zbyt wysoki kurs wymiany złotego na euro. – Ten pierwszy z tego powodu, że byłby instrumentem importu inflacji i podnoszenia kosztów wewnętrznych, a ten drugi, to jest to, czego prawie nikt (...) nie potrafi zrozumieć, (dlatego) że zbyt silny złoty to jest słaba gospodarka polska (...), przewartościowany, czyli nadmiernie silny złoty eroduje konkurencyjność polskiej gospodarki – dowodził prof. Kołodko.

Odnosił się też do argumentów polityków, że powinniśmy mamy wejść do euro, gdy PKB w Polsce będzie na poziomie 85% niemieckiego. – Gdyby Hiszpanie tak powiedzieli wtedy, kiedy wchodzili do euro lat temu naście, to by nie byli dzisiaj na poziomie PKB Włoch i nie mieliby już tak krótkiego dystansu do Niemiec. Jeśli chcemy, żeby kiedykolwiek (tak) było, (...) to akurat trzeba wejść do euro – mówił prof. Kołodko. Profesor odrzucił także jako „nonsens” argumenty, że przyjęcie euro spowoduje wykupywania polskiej ziemi oraz wzrost cen.

– Uważam, że euro przetrwa ten kryzys i wyjdzie z niego wzmocnione – ocenił na koniec profesor Kołodko i zaznaczył, że na świecie „nikt nie ucieka od euro”. – W portfelach rezerw walutowych na całym świecie, które wynoszą już równowartość kilkunastu bilionów dolarów, portfel euro rośnie – podkreślił.

– Uważam, że w Polsce obecnie chyba nie ma istotniejszego tematu niż dyskusja o euro – mówił Maciej Stańczuk. – W moim przekonaniu ta dyskusja (...) była w ostatnich latach zbyt bardzo zdominowana przez ekonomistów, związanych z instytucjami finansowymi, głównymi ekonomistami banków, którzy w sposób oczywisty podkreślali przede wszystkim argumenty na rzecz utrzymania złotówki w Polsce, ponieważ (...), przychody z tytułu wymiany walutowej stanowią bardzo znaczne pozycje (...) w rachunkach wyników polskich banków – ocenił. Według niego, dyskusja na temat przyjęcia wspólnej waluty jest sensowna i potrzebna, ponieważ „wszystkie znaki na niebie i ziemi” wskazują, że euro przetrwa. Za sukces, wobec eurosceptycznej postawy rządu, uznał przy tym, że „wszystkie najważniejsze organizacje pracodawców wypowiedziały się w ostatnim czasie w sposób bardzo jasny i bardzo zdecydowany za przystąpieniem Polski do strefy euro”.

– Mam głębokie przekonanie, że euro w Polsce będzie – ocenił Maciej Stańczuk. – Na pewno nie wydarzy się z dnia na dzień. Nie jest to kwestia roku, ale challengeowanie (kwestionowanie stanowiska) rządu w tej sprawie, prowadzenie merytorycznej (...) dyskusji jest właściwym krokiem – podsumował Stańczuk.

Oprac.: Robert Grzesiński, [r.grzesinski@poczta.fm](mailto:r.grzesinski@poczta.fm)